

Janusz Korwin-Mikke komentuje sytuację w Konfederacji

21 października 2023

Janusz Korwin-Mikke rozlicza wybory parlamentarne. Polityk odnosi się do usunięcia go z Rady Liderów Konfederacji i zawieszeniu w prawach członka partii. Przyznaje, że niektóre jego wypowiedzi, odpowiednio zmanipulowane przez media głównego nurtu, mogły wpłynąć na spadek poparcia, ale jednocześnie ma żal do partyjnych działaczy, że ci nie stanęli jednoznacznie w jego obronie.



W Konfederacji trwają rozliczenia po wyniku wyborczym znacznie niższym od oczekiwanego. Szef sztabu Witold Tumanowicz, próbując zrzucić z siebie winę za porażkę, we wtorek złożył do sądu partyjnego wniosek o ukaranie Korwin-Mikkego za „sabotowanie kampanii”. Ten sam Tumanowicz dzień później poinformował, że decyzją sądu partyjnego Korwin-Mikke został usunięty z Rady Liderów Konfederacji oraz zawieszony w prawach członka partii. Dodał, że nestorowi polskich wolnościowców grozi także całkowite wyrzucenie z partii „jeśli złamie warunki zawieszenia”.

Korwin-Mikke zdradził, że tym warunkiem jest zakaz dalszych

wypowiedzi. „Mam w nosie tego typu groźby” – skomentował dla PAP. Na „Twitterze” dodał: „Podobno zostałem zawieszony i mam się nie wypowiadać. Dobre żarty!”.

Głos zabrał także nowo wybrany poseł Konfederacji Przemysław Wipler, który powiedział, że Korwin-Mikke został zawieszony, ponieważ „dostawał konkretne zalecenia od szefa sztabu w trakcie kampanii wyborczej i nie przestrzegał tych zaleceń”.

Dogłębnie całą sytuację postanowił wyjaśnić Korwin-Mikke. W długim nagraniu na „Kanałe politycznym” komentuje ze szczegółami wszystkie kontrowersje, ujawnia nieznane dotychczas wątki i przedstawia swój punkt widzenia.

Korwin-Mikke rozpoczął od podsumowania całokształtu kampanii wyborczej. „Z założenia nie byliśmy pokazywani ani ja, ani kol. Braun, co moim zdaniem było błędem. Przypominam, że kol. Braun włożył ogromny wysiłek w walkę z covidem, co kosztowało go również sporo pieniędzy, ale osiągnął ogromne sukcesy. W końcu wyszło na nasze. A jeśli coś wyszło na nasze, to trzeba było to nagłaśniać. W końcu wyszło na to, że to PiS i PO zlikwidowały to całe szaleństwo covidowe, a o Konfederacji ani słowa” – zaczął prezes-założyciel partii Nowa Nadzieja.

Następnie polityk poruszył temat podejścia do wojny na Ukrainie. „Ja od samego początku patrzyłem bardzo podejrzliwie na działania Ukrainy, demaskowałem różne kłamstwa Ukraińców. Cały czas podkreślałem jednak, że w interesie Polski leży, aby Ukraina nie utraciła niepodległości. Myśmy jednak jako jedyni nie popadali w to uwielbienie dla Ukrainy. Z różnych powodów. Kol. Braun mówił o ukrainizacji Polski, narodowcy mówili o ludobójstwie na Wołyniu, a ja mówiłem o groźbach dla przyszłości Polski. Ten temat też nie był w ogóle poruszany. Został wykluczony z kampanii” – mówił dalej.

„Zniknęły również przekazy głoszone na początku” – kontynuował Korwin-Mikke. Wskazał m.in. na bon oświatowy, bon zdrowotny, likwidację podatku dochodowego, likwidację ZUS-u. „Te

wszystkie tematy były zamykane pod dywan. Tłumaczono to tak, żeby nie spłoszyć wyborcy »średniego«, żeby ostrych tematów nie poruszać. Tylko że tracili do nas zaufanie ludzie, którzy nam wierzyli. Jeśli ktoś został przekonany, na przykład przeze mnie, że trzeba zlikwidować podatki dochodowe, a potem okazuje się, że jedyna partia, która to głosiła, wycofuje się z tego postulatu, to nabierał przekonania, że coś z tą partią jest nie w porządku. Moim zdaniem to był bardzo duży błąd” – podkreślał. „Od początku kampanii szliśmy w górę, głosząc ten bojowy program. Kiedy doszliśmy do 11-12 proc. w sondażach, w okolicach czerwca i lipca, to nagle zapadła taka decyzja w sztabie, że trzeba teraz spokojnie, aby nic nie zepsuć. Wtedy zaczęliśmy być w defensywie. Zamiast iść do przodu, mocno, to byliśmy w defensywie” – ocenia.

Następnie wydarzyło się kilka rzeczy, które bardzo nagłaśniały media i które mogły przyczynić się do spadku notowań Konfederacji. Korwin-Mikke wskazuje, że było ich kilka, ale on skupi się na dwóch sytuacjach ze swoim udziałem.

Pierwsza to pojawienie się na kongresie założycielskim fundacji Patriarchat, na której padło wiele słynnych już tez, m.in., że „kobieta to część dobytku mężczyzny”. Korwin-Mikke podkreśla, że nigdy takich słów nie wypowiedział, nie zgadza się z nimi, ale media głównego nurtu sprawę przedstawiały tak, że skoro polityk na spotkaniu się pojawił, to na pewno takie stanowisko popiera. „Poszedłem tam z ciekawości. Słowo „patriarchat” bardzo lubię, więc chciałem zobaczyć, co to jest. Wtedy zaczęto nas atakować. Konfederacja, zamiast mówić głośno, że to fałszerstwo, że to nie Korwin-Mikke tak powiedział... partia nie wzięła się za obronę mnie. Nie sprostowała tego, nie pozwoliła mnie sprostować tego. Nie pozwoliła też podać do sądu tych ludzi, którzy kłamali. Zabroniono mi tego. Co więcej, zaczęto przeproszać za mnie. Podstawowa rzecz w kampanii wyborczej: nie wolno się przyznać do błędu. Wyborca nie chce głosować na partię, która robi błędy” – mówi Korwin-Mikke. Zaznaczył, że nie zrobił nic złego

i nie wie, dlaczego partia się tak od niego odcięła. Może – to jedna z hipotez – już wtedy był pomysł na „urobienie” Korwin-Mikkego wewnątrz partii albo – to druga możliwość – zdecydowała po prostu „głupota” i wiara w to, że takie podejście przyniesie większe poparcie.

Drugą z sytuacji, do której odniósł się Korwin-Mikke, jest „Pandora Gate”. Chodzi o aferę pedofilską z udziałem czołowych polskich youtuberów. Polityk Konfederacji nagrał wówczas film, w którym z jednej strony powtarzał swoje tezy głoszone od lat, że „ustawowy wiek” powinien być zniesiony, ale z drugiej podkreślał, że dura lex, sed lex i skoro mamy takie prawo, to youtuberzy powinni być pociągnięci do odpowiedzialności. Do ogólnej świadomości przebiła się tylko ta pierwsza strona medalu. „Wycięto moją wypowiedź w ten sposób, by przedstawić, że Korwin-Mikke broni youtuberów. Dodano do tego moje stare wypowiedzi, zrobiła się afera. I znowuż to samo – zamiast pokazać, na podstawie całego mojego nagrania, że wszystkie oskarżenia to fałsz, zaczęto za mnie przepraszać. Znowu zabroniono mi podać do sądu oszczerców i się w tej sprawie wypowiadać” – ujawnia krzewiciel idei wolnościowej.

„Po tej aferze pan Tumanowicz poprosił mnie, żebym do końca kampanii już w ogóle się nie odzywał. Na żaden temat. Z niechęcią to przyjąłem, ale powiedziałem: ok, zgadzam się. Potem zobaczyłem, co do mnie napisał w tej sprawie. Gdybym to zobaczył wcześniej, to bym się nie zgodził, ale już się zgodziłem” – wspomina ostatnie dni kampanii Korwin-Mikke. „Wytrzymałem kilka dni. I nagle pan Wipler ogłosił, że mnie zabroniono się wypowiadać. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby potwierdzić, że zgodziłem się na tego typu upokorzenie. Dzwoniłem do pana Tumanowicza, nie odebrał ode mnie sześciu telefonów, mam to nagrane. W związku z czym po prostu zacząłem publikować. Zresztą nic takiego kontrowersyjnego nie opublikowałem. Wręcz przeciwnie, bardzo dobre twitty publikowałem” – mówi z uśmiechem polityk.

Korwin-Mikke przyznaje, że jakieś 2 proc. ludzi ze względu na

jego osobę mogło w ostatniej chwili wycofać swój głos na Konfederację i przerzucić go na Trzecią Drogę, bo ma dosyć zarówno PiS-u, jak i PO. „Całkiem możliwe, że wtedy nastąpiła u niezdecydowanych wyborców jakaś refleksja i wtedy to jest moja wina, ale również wina tych, którzy nie pozwolili tego sprostować” – podsumowuje Korwin-Mikke.

Podczas długiego nagrania, opublikowanego na „YouTube” na „Kanałe politycznym”, Korwin-Mikke poruszał wiele innych wątków. Odniósł się m.in. do ogólnego założenia przyjętego przez sztab wyborczy Konfederacji, by jak najmniej eksponować jego i Grzegorza Brauna. „My, jako ekstremiści, mogliśmy drażnić elektorat środka. A druga możliwość, bardzo podejrzliwa, to już ktoś w Konfederacji zaczął myśleć o koalicji z PiS-em. Jarosław Kaczyński mówił wyraźnie, że on owszem, może z Konfederacją, ale bez Brauna i Korwin-Mikkego. Możliwe, że szykowano właśnie tę koalicję” – mówił. Korwin-Mikke zaznaczył, że nie wie, która z przyczyn obrania takiej strategii jest bliższa prawdy.

Zdradził, że wniosek Witolda Tumanowicza do sądu partyjnego Konfederacji był taki, żeby całkowicie wyrzucić go z partii. Sąd ostatecznie zawiesił Korwin-Mikkego na miesiąc, ale przy okazji usunął z Rady Liderów Konfederacji. Korwin-Mikke dodaje, że jego wniosek do sądu partyjnego ws. Tumanowicza, czyli szefa sztabu, za „skandaliczne prowadzenie kampanii” jest aktualny. Stwierdził, że zmarnowano ogromne środki finansowe, ale w szczegóły teraz nie chciał się wdawać.

Zawieszenie Korwin-Mikkego odbija się szerokim echem w środowisku. Wielu zastanawia się, czy nestor polskich wolnościowców będzie jeszcze miał siły i ochotę na założenie nowej partii, jeśli ostatecznie sprawy w Konfederacji pójdą w przeciwnym – od oczekiwanego przez stronników Korwin-Mikkego – kierunku. W rozmowie z Martą Wardą z „Najwyższego Czasu!” Korwin-Mikke złożył jasną deklarację. „Mam siłę na założenie nowej partii. Mam tłumy ludzi, którzy się tego domagają” – powiedział wprost prezes-założyciel Nowej Nadziei. „Być może

jeszcze uda się postawić na nogi Nową Nadzieję. Jeżeli by się okazało, że nie ma nadziei na Nową Nadzieję...” – nie dokończył zdania Korwin-Mikke, ale dał jasno do zrozumienia, co ma na myśli. „Zabójcze dla Nowej Nadziei i całej Konfederacji jest jedno: jak ludzie powiedzą, że to jest partia taka sama, jak inne” – podkreślił raz jeszcze polityk, odnosząc się do łagodzenia przekazu w kampanii wyborczej i wycofywania z wielu postulatów.

Autorstwo: KM

Zdjęcie: [Piotr Drabik](#) (CC BY 2.0)

Źródło: NCzas.info [\[1\]](#) [\[2\]](#)

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net